Nr. 2. Luty 1904 r. Rok XII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 fenig., w Rosyi 1 rubla.

W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16, oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego. Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 15. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma,** via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 listopada do 1 grudnia 1903 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Kumińskiego: p. Stanisław Morawski 1 rb. 25 kop., p Władysław Grochowski 55 kop., F. P. z Warszawy 35 kop., W. i M. K. 85 kop.; przez p. Młyńca: p. Jadwiga Padlewska 30 hal.; przez p. Konrada Łozińskiego: p. Michał Szczepanowski 50 kop.; p. Marya Jastrzębska 15 kor. 20 hal.; X. Szymon Ruszyński 50 rb.; przez p. Zimnocha: młodzieńcy z Róży Różańcowej 3 rb.; p. Marya Chwalibożanka 2 kor.; X. Skowroński 6 mk. 78 fen.; X. Pabisiewicz: od różnych osób 90 kop.

Na Msze św.: N. N. z Częstochowy: 1 Msza św. pro defcta 1 rb., 1 Msza św. pro defcta 1 rb., 3 Msze św. pro plurib. defctis 3 rb., 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza św. pro anima 1 rb.; przez p. Łozińskiego: p. Karolina Wojchowska 1 Msza św. ad intentionem 1 rb.; N. N. 1 Msza św. ad intentionem 2 kor.; przez p. Zimnocha: A. Anduszkiewicz 3 Msze ad intentionem 3 rb., R. R. M. 2 Msze św. pro omnib. deftis 2 rb., A. A. 10 Mszy ad intentionem 10 rb.; p. Kotzian 1 Msza św. pro defctis 2 kor.; przez panią B. Reniger: p. M. Skuratowicz 10 Mszy św. pro omnib. defctis 10 rb., z Lidy 7 Mszy pro omnib. defctis 7 rb., od Róży 2 Msze św. pro anima 1 rb., p. Józef Woronowicz 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb., p. Adam Chodyk 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb., p. Julia Orechwa 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb., p. Władysław Drozdowski 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb.; p. Rachunkowiczowa: 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; przez p. Matyldę Szulc: p. Pastewska 3 Msze św. pro omnib. defctis 5 mk. 60 fen., p. Zalezińska 1 Msza pro omnib. defctis 3 mk., p. Szwagier 1 Msza św. ad intentionem 2 mk., p. Szulc 1 Msza św. pro plurib. deftis 3 mk.

Na chleb św. Antoniego: N. N. 2 kor.; przez p. Młyńca: od różnych osób 1 kor. 10 hal.; p. Kotzian 1 kor. 52 hal.; p. Ziob 1 mk. 50 fen.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Jędrzej Garczyński 4 kor. 62 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: przez p. Kumińskiego: p. Emilia Bogucka 85 kop., M. B. z Błaszek 3 rb., W. M. K. 6 rb.; N. N. 2 kor.; p. Ziob 1 mk. 50 fen.

Dla OO. Oblatów Najsw. Maryi Panny Niep.: dla O. Lucyana Delaynes, na budowę kościoła dla Kafrów: przez p. Kumińskiego: p. Emilia Bogucka 6 rb., W. M. K. 6 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**32.74,**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**127·25,**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**23·38.**

(Ciąg dalszy na str. 3).

ECHO Z AFRYKI.

Luty 1904. Rok XII. Nr 2.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.



AUDYENCYA

udzielona przez Jego Świątobliwość Papieża Piusa X Generalnej kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera, p. hrabinie Maryi Teresie Ledóchowskiej, dnia 19 grudnia 1903 r.

Jak już donosiliśmy Czytelnikom naszym, p. hrabina Ledóchowska miała zaszczyt uzyskać dnia 19 grudnia o godzinie 11 przed południem prywatną audyencyę u Jego Świątobliwości. Pozostawmy samej hrabinie opowiedzenie szczegółów dotyczących chwil szczęśliwych, jakie w obecności Namiestnika Chrystusowego spędziła.

„O 40 minut na 11-tą wjeżdżamy na dziedziniec św. Damazego, wstępując potem zwolna na liczne, liczne stopnie schodów prowadzą-

cych aż na 3-cie piętro do byłych apartamentów kardynała Rampolli, którymi Ojciec św. tymczasowo dla przyjęcia odwiedzających go się posługuje. Polecono nam najprzód czekać w sali przytykającej do przedpokoju, gdy zaś kardynał Satolli Ojca św. pożegnał, wprowadził nas Cameriere di Spada do małej, ponsowo obitej sali tronowej, (która ma być później zamienioną na prywatną kaplicę Ojca św.), wprędce zaś potem wyszedł z gabinetu Ojca św. kardynał *Taliani,* i dano mi znak wejścia. Monsignor *della Chiesa* otworzył drzwi, ukląkł i chciał wymienić moje nazwisko, nie było to jednak potrzebnem. Przy biurku siedzący Ojciec św. powstał ze swym tak ujmującym uśmiechem i rzekł: „Oh la Contessa, sorella mia, ci siamio gia vedute a Venezia“ [1]) — zwracając się zaś do klęczącej obok mnie mej asystentki, ciągnął: „E Lei, la fedele compagna!“ [2]) Pochyliłam się, by stopę Jego ucałować, lecz nie pozwolił, zmuszając mię do powstania i rozkazując ruchem, żadnego oporu nie dopuszczającym, zająć miejsce na krześle obok siebie. Wówczas podałam Ojcu św. i otworzyłam trzy białe pudełka; zawierały one w białej jedwabnej oprawie ze złoconym herbem papieskim, mały zbiorek dzieł w afrykańskich językach drukowanych w naszej drukarni N. P. Wspomożycielki koło Salzburga, dalej nasze ostatnie „Sprawozdanie roczne“, tudzież roczniki *Echa z Afryki* i *Małej Biblioteczki Afrykańskiej* po włosku i po niemiecku. Ojciec św kazał sobie dokładnie wszystko objaśnić, ze szczególną uwagą przerzucając kartki kafryjskiego śpiewnika: „Cantica Sacra“ i małego kalendarza w języku dualla. Potem podałam Jego Świątobliwości niżej przytoczony adres; Ojciec św. wziął mi go z rąk i podczas gdy powoli z zastanowieniem czytał, obie z mą asystentką przypatrywałyśmy się ze czcią temu obliczu pełnemu dobroduszności, a tak szlachetnemu, o wyrazie łagodnym a stanowczym, i nieco grubych, a jednak tak sympatycznych rysach, oraz gęstym, śnieżnej białości włosom pokrywającym głowę.

ADRES.

Ojcze Święty!

Pokornie pochylona u Stóp Jego świętych, generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera, Stowarzyszenia mającego za cel wyłączny rozszerzenie i poparcie misyj afrykańskich, a tem samem znajomości i miłości Jezusa Chrystusa na ziemi najbardziej opuszczonej i najnieszczęśliwszej, składa w imieniu córek swoich i całego Stowarzyszenia, życzenia najgorętsze długotrwałego i pomyślnego pontyfikatu Jego Świątobliwości. Prosi też Jego Świątobliwość najpokorniej o zachowanie i nadal wysokiej życzliwości okazywanej jeszcze podczas Jego rządów patryarchalnych w Wenecyi; żeby zaś coraz lepiej módz odpowiedzieć celowi apostolskiemu, jaki sobie założyła, pokornie uprasza Jego Świątobliwość o udzielenie apostol-

---

[1]) Ah, hrabino! siostro moja! Widzieliśmy się już w Wenecyi.

[2]) A pani, wierna towarzyszko!

skiego błogosławieństwa nietylko Instytutowi zakonnemu Sodalicyi św. Piotra Klawera i jego niegodnej założycielce, lecz także członkom eksternistom instytucyi, zelatorom i zelatorkom, i wszystkim tym, którzy w jakimkolwiek stopniu przez jałmużnę, lub współudział dają nam możność dostarczenia misyonarzom afrykańskim coraz wzrastających środków.

Niech Jego świątobliwość raczy też pobłogosławić nasze małe pisemko *Echo z Afryki* i *Biblioteczkę Afrykańską*, których egzemplarze ośmielam się Mu ofiarować, a których przeznaczeniem jest szerzenie miłości dla misyj afrykańskich; — pobłogosławić naszą drukarnię Najśw. P. Wspomożycielki koło Salzburga, której celem — dostarczanie misyonarzom książek potrzebnych w językach krajowców, jak świadczą o tem załączone egzemplarze naszego układu; — pobłogosławić szczególnie nowicyat w Rzymie, by dużo dusz wspaniałomyślnych tu przybyło dla kształcenia się w powołaniu naszem specyalnem: pomocnic misyj afrykańskich.

Zostaję Jego Świątobliwości

najpokorniejszą i najposłuszniejszą

córką w Chrystusie

Marya Teresa Ledóchowska.

Gdy Ojciec św. czytanie mego adresu skończył, uśmiechnął się dobrotliwie, umoczył pióro w złotym kałamarzu, przed nim na biurku się znajdującym i nakreślił swem pięknem, wyraźnem pismem na miejscu wolnem z lewej strony mego podpisu, co następuje:

Juxta preces cunctis in epistolae nominatis et cormundem operibus Benedictionem apostolicam peramenter impertimur.

Pius P. P. X.

(Stosownie do wyrażonej w tem piśmie prośby, z całego serca udzielamy wszystkim wymienionym tu osobom i ich dziełom apostolskiego błogosławieństwa).

„Udzieliłem wam nie tylko żądanego błogosławieństwa, ale pobłogosławiłem też specyalnie dzieła Sodalicyi“ - wyrzekł Ojciec święty, jakby chcąc zaznaczyć, że to w moim adresie opuściłam.

„A teraz niech to sobie wysycha“ — ciągnął dalej, kładąc papier koło siebie.

Poczem usiadł głębiej i zwrócił się do mnie:

„Przyjechała więc pani do Rzymu!“

„Zamieszkałam stale w Rzymie, gdzie za pozwoleniem Jego Świątobliwości otworzyłam nowicyat.“

„Ah, jeżeli pani tu na stałe w Rzymie: to będziemy się częściej widywali“ („Ci vedremo qualche volte“).

„Doprawdy, Ojcze święty!“

„Ależ tak, czemużby nie!“ („Ma si, perchè no“) — odrzekł z nieopisanie miłym uśmiechem.

Rozmowa dotknęła teraz okoliczności więcej poufnych z Sodalicyą związanych. Po upływie 10 może minut Ojciec św. powstał.

„Teraz, dziękuję jeszcze raz za książki“ — rzekł uprzejmie.

„Ojcze święty! Jeszcze jedna prośba! Czy mogę Jego Świątobliwości przedstawić pierwszych członków mego nowicyatu? Czekają tam za drzwiami.“

„Ależ, oczywiście, zaraz to załatwimy.“

Ojciec św. przycisnął guzik obok biurka, i po chwili ukazał się Monsignor *della Chiesa,* a za nim dwie moje nowicyuszki. Monsignore ukląkł i natychmiast się oddalił. Znowu byliśmy sami: Ojciec święty z prawej strony, z lewej zaś moja asystentka i ja, przed Nim klęczące dwie nowicyuszki. Najprzód przemówił Jego Świątobliwość do jednej z nich po włosku, gdy jednak spostrzegł, że go nie rozumie, zwrócił się do mej asystentki:

„Teraz proszę uważać na słowa moje, by je potem przetłómaczyć obydwom.“

I podniesionym, uroczystym niemal głosem wyrzekł:

„Adoperatevi ad esercitare le virtu e ad aqquingere la perfez'one afine di rendersi utile a quest' opera santissima e divenire vere spose di Gesu Christo.“

„Dążcie do zdobycia cnót i osiągnięcia doskonałości, byście były pożytecznemi swemu świętemu dziełu i stały się prawdziwemi oblubienicami Jezusa Chrystusa“ — przetłómaczyła moja asystentka.

Ojciec św. skinął potwierdzająco; potem podniósł ręce ku niebu, myśmy upadły na kolana, i przeżegnał nas powoli, uroczyście; następnie dał znak dobrotliwie ręką, że audyencya skończona. Podniosłyśmy się. Podczas, gdy wziąwszy za klamkę, probowałam, czy drzwi wewnątrz, czy zewnatrz się otwierają, spojrzałam jeszcze na Jego Świątobliwość; stał przy stole do pisania, usta Jego poruszały się, jakby się modlił, skinął raz jeszcze na mnie z uśmiechem i spojrzeniem tak miłem, ale tak tęsknem, niemal smutnem, jakby morze trosk leżało przed Jego nawpół przysłoniętemi oczami.....

Rozstałyśmy się z Nim, *Więźniem watykańskim,* prawdziwie niosącym *krzyż Jezusa Chrystusa.*

Taki był przebieg audyencyi, która napełniła serca nasze wielką pociechą i radością niewypowiedzianą, a Przyjaciołom naszym i Dobroczyńcom też ku większej radości i zachęcie służyć może.



Jego Świątobliwość Papież Pius X.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski krainy Gallas.
(OO. Kapucyni).

Od kilku miesięcy w krainie Gallas szerzy się okropne prześladowanie; będące nader ciężką klęską dla naszej misyi, gdyż paraliżuje ono działalność naszych misyonarzy i zmusza ich do opuszczenia swoich posterunków. Następujący list pozwala nam odgadnąć okropną nędzę tych krain, a zwłaszcza misyi, której położenie coraz bardziej się pogarsza. To też pomoc z Europy koniecznie jest potrzebną biednym misyonarzom, aby ocalić, o ile możności, owoce tyloletniej pracy.

Addis-Abeba, dnia 14 sierpnia 1903 r.

Najczcigodniejsza Pani,

Wielebny Ojciec Teodor, misyonarz gallaski w Dżybuti, przesłał mi wspaniałomyślną jałmużnę Pani, z dnia 28 stycznia 1903 r., przeznaczoną na wykupienie biednych niewolników, lecz w chwili, w której otrzymałem w Kaffie ten zasiłek, wybuchło przeciwko nam okropne prześladowanie i zmusiło mnie do wyjazdu. Zdołałem więc wykupić trzech tylko nieszczęśliwych. Przeszło 600 franków pozostaje jeszcze do Pani rozporządzenia, jeżeli Czcigodna Pani nie pozwoli mi użyć ich na wsparcie tylu tysięcy nieszczęśliwych neofitów (przeszło 15.000), których musiałem pozostawić na łaskę lub niełaskę nieprzyjaciela świętej naszej wiary. Wielu, wielu nawet z pomiędzy nich stanie się obecnie niewolnikami naszych prześladowców. Ach, gdybym mógł przynajmniej pozostać między nimi, ażeby dzielić ich cierpienia! Ale, niestety, musiałem spełnić wyższy rozkaz i niezwłocznie stamtąd odjechać. Spodziewam się jednak, że przynajmniej zdaleka będę mógł im posłać jakiekolwiek wsparcie.

Korzystam też z radością z dzisiejszej sposobności, aby wyrazić Ci, Najczcigodniejsza Pani, całą moją wdzięczność i złożyć hołd najgłębszego szacunku, z jakim dla Niej pozostaje

najniższy i najwdzięczniejszy sługa w Chrystusie

† Fr. Andrzej M. C.

Biskup Soaty, Wikaryusz apost. krainy Gallas.

Wikaryat apostolski rzeki Orange.
(Oblaci św. Franciszka Salezego).

Matyeskloof, dnia 3 września 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

W tej chwili otrzymałem list Pani z dnia 12 lipca wraz z jego zawartością i dziękuję najserdeczniej za tę pokaźną sumkę, która nas poratowała w wielu kłopotach. Nie braknie ich nigdy w biednej naszej Afryce, a tembardziej teraz, gdy panuje tu głód. Z wielką trudnością zdołałem

dotrzeć aż tutaj, aby otrzymać jakikolwiek zasiłek. W Pelli daje się uczuć brak wszystkiego; trzody giną z powodu posuchy, mięsa już nigdzie dostać niepodobna, chleb zaś nadzwyczajnie drogi, trzeba sprowadzać chyba ze Springbocku, o 45 mil odległego.

Wysłałem wczoraj dwa wagony mąki, ale wątpię, żeby przybyły szczęśliwie do Pelli, gdzie z niecierpliwością są oczekiwane, woły bowiem są tak chude i zgłodniałe, że zaledwie same się wloką; nie zdołają więc zapewne dowieźć trzydziestu worów mąki. Zresztą niech się dzieje wola Pana Boga, ufam jednak, że nie pozwoli On umrzeć z głodu naszym starcom i sierotom.

Obecnie jadę do Port-Nollobe. Rozpoczęliśmy w tem mieście budowę nowej misyjnej rezydencyi, nad którą sam muszę czuwać. Nie wątpię, że misya ta przyniesie wiele pożytku, bo na biednych duszach tam nie zbywa. Otworzymy ją zapewne w styczniu. Oddawna już radzono mi założyć ten misyjny posterunek, ale się wahałem z powodu braku materyalnych środków; dziś już nie mogę opierać się dłużej naleganiom tamtejszej ludności i postanowiłem, bądź co bądź, wysłać tam kapłana. Rachuję w tej mierze na Opatrzność, gdyż pociągnie to za sobą niemałe wydatki. Niepodobna prawie marzyć o rychłem wybudowaniu kościoła i rezydencyi misyjnej, ale z drugiej strony zaniechanie tego zamiaru byłoby brakiem ufności w miłosierdzie Boże. Rachuję też na modlitwy Czcigodnej Pani i Jej Zgromadzenia, Pani zaś przypadnie w udziale zasługa ze wszelkiego dobra, jakie w nowej tej misyi zdziałanem zostanie.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najszczerszej mej wdzięczności i najgłębszego szacunku.

† J. Simon.

Heiragabies, dnia 2 lipca 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino,

Niejednokrotnie już mała moja misya Matki Boskiej Dobrej Rady korzystała z dobroci Pani; teraz zaś otrzymaliśmy znowu skrzynię i paczkę. Proszę więc przyjąć najserdeczniejsze nasze podziękowanie. Dwie skrzynie oczekują jeszcze w Orange pierwszej sposobności, aby zostać wysłanemi do nas, gdyż okropna posucha i upały nie pozwalają obecnie na częste podróże, kwestya zaś żywności zawsze pierwsze zajmuje miejsce.

Dotychczas krajowcy znajdowali dla siebie pożywienie na pustyni, ale od roku zewsząd do nas się zgłaszają, prosząc o kawałek chleba, ponieważ z powodu posuchy nigdzie nic znaleźć nie mogą.

Nie mogliśmy jednak bynajmniej utrzymywać biednych tych ludzi, aby ich zachęcać do lenistwa, lub nawracać tym sposobem na katolicyzm, jak myślą niektórzy, lecz wymagamy od nich nawzajem pewnych usług, które nam jednak żadnego nie przynoszą dochodu.

Pora zbierania gumy arabskiej już przeszła; zbiór tegoroczny był niezły.

Z powodu utrudnionej komunikacyi, żywność staje się coraz droższą. Musimy poświęcać całych 6 dni na podróż do Orange, a powrót stamtąd

drugie tyle czasu nam zabiera. Biedne zwierzęta podczas całej jazdy nie mają nic do jedzenia oprócz trawy, którą, jadąc do Orange, zabieramy dla nich w pustym wagonie. Pomimo wszelkich środków ostrożności, straciliśmy trzy woły, które padły nam w drodze. Musimy jednak od czasu do czasu przedsiębrać takie podróże, aby się zaopatrzyć w żywność i odwiedzić naszych wiernych, mieszkających daleko od misyi.

Niekiedy postanawiamy zmniejszyć jałmużny, ale obecnie jest to niemożliwem. Biedni ludzie odeszliby z niczem i dokądżeby się udali? Opuściwszy zaś nas, nie usłyszeliby już może nigdy o prawdziwym Bogu i świętej naszej wierze.

Nie widząc żadnego środka wprowadzenia u nas jakiejkolwiek zyskownej gałęzi przemysłu, postanowiłem wykopać studnię, która, jak widać z rozmaitych oznak, dostarczy nam znacznej ilości wody. Zdobywszy wodę, zachęcimy poczciwych krajowców do uprawy roli, bo grunt jest bardzo dobry. Uwolni to naszą misyę od wydatków na przyszłość, a biednym tym ludziom podwójną przyniesie korzyść, dając im pracę i środki utrzymania. Ale cóż znaczy jedna studnia? Potrzebaby ich przynajmniej wykopać trzy lub cztery, lecz, niestety, połączone z tem koszta przewyższają nasz budżet. Bądź co bądź, jednak trzeba koniecznie zrobić coś dla tych nieszczęśliwych, aby wydobyć ich z nędzy i uczynić dobrymi chrześcijanami. Bez pracy regularnej i wytrwałej nie pozbędą się oni nigdy swoich złych nałogów, nędza zaś zawsze posłuży im za pretekst do uwolnienia się od wszelkiej moralnej karności. Istnienie więc misyi polega głównie na zaprawieniu do pracy zarówno dorosłych, jak dzieci.

Dopiero po poważnem zbadaniu tej kwestyi i zaciągnięciu rady Jego Przewielebności, X. Biskupa Simon'a, postanowiłem wprowadzić rolnictwo do naszej misyi. Niezwłocznie też zabrałem się do urzeczywistnienia tego zamiaru, nie wiedząc nawet, skąd zaczerpnę niezbędne na to środki, bo X. Biskup i bez tego dużo już miał wydatków, ja zaś musiałem zaciągnąć długi dla zaspokojenia obecnych potrzeb. Nie ulega jednak wątpliwości, że studnie te staną się dla nas kapitałem, który nam prędzej lub później przyniesie pewien dochód.

Naglące te potrzeby polecam znanej mi już dobroci Czcigodnej Pani Hrabiny i proszę usilnie o łaskawe zajęcie się tą sprawą.

Korzystam z tej sposobności, aby wyrazić Czcigodnej Pani Hrabinie najgłębszy mój szacunek dla Niej samej i Jej Sodalicyi, przyrzekając pamiętać zawsze w mych modlitwach o Sodalicyi św. Piotra Klawera, której misye afrykańskie zawdzięczają tyle dobrodziejstw. Proszę dać do zrozumienia mieszkańcom Europy, że się tu znajduje bardzo wiele małych dzieci, wiele, wiele osób dorosłych, umierających prawie z głodu i nie mających ani zapasów żywności, ani nikogo, ktoby pospieszył im z pomocą. Proszę również powiedzieć katolikom europejskim, że Pan Bóg wynagrodzi stokrotnie ich współczucie dla tych biednych wydziedziczonych.

Proszę niebo, aby na Czcigodną Panią Hrabinę i Jej Sodalicyę zlało jak najobfitsze swe błogosławieństwa.

Sługa w Chrystusie *P. J. Malinowski*,
Oblat św. Franciszka Salezego.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.
(Siostry od Opatrzności).

Betafo, dnia 10 kwietnia 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino,

W ostatnich czasach jedna z naszych Sióstr pisała do Pani w mojem imieniu, dziękując za wspaniałomyślną ofiarę, którą Czcigodna Pani Hrabina była łaskawa nam przysłać. Dziś wyleczywszy się już prawie z febry, która mi wówczas stanęła na przeszkodzie do napisania listu, spieszę wyrazić Pani Hrabinie całą moją wdzięczność i mam nadzieję, że zarówno Czcigodną Panią, jak i czytelników „Echa z Afryki“ zajmą niektóre szczegóły o skromnych naszych pracach na Madagaskarze.

W Antsirabie, mniej zaludnionej, niż Betafo, mamy 185 uczenic, kształcących się w naszej misyi i prawie dwa razy tyle dziewcząt, zamieszkałych w sąsiednich wioskach, które uczymy katechizmu i robót kobiecych. Zakładem bardzo pożytecznym i koniecznie potrzebnym w tym kraju, byłaby ochronka, mnóstwo bowiem małych dzieci straciło rodziców, którzy polegli podczas ostatnich wojen, albo zmarli z epidemicznie panującej tu febry. Położenie ich zarówno pod względem fizycznym, jak moralnym, jest prawdziwie opłakane. Ileż dobrego możnaby tu zdziałać za pośrednictwem takiego zakładu! Potrzebaby nam jednak co najmniej 2000 franków na budowę i urządzenie ochronki, jak również po 10 franków miesięcznie na utrzymanie każdego dziecka. Ulegliśmy już najbardziej usilnym naleganiom, aby ocalić nieszczęśliwe te dzieci, lecz niestety, wkrótce będziemy musiały je odprawić, jeżeli Opatrzność Boska w jakikolwiek sposób nie pośpieszy nam z pomocą, bo chociaż odmawiamy sobie najpotrzebniejszych rzeczy, środki nasze jednak nie wystarczają na ich wyżywienie.

W Eriwonimamo liczącym już 140 uczennic, chociaż trzy nasze Siostry dopiero na Boże Narodzenie objęły ten posterunek, niektóre z dziewcząt, kształcących się pod ich kierunkiem, mieszkają w odległości jednej godziny drogi i muszą przebywać tę przestrzeń pieszo, często wśród ulewnego deszczu, lecz nic ich nie zniechęca. Dla zachęty zaś najbardziej opieszałych, obiecałyśmy im rozmaite nagrody, jak naprzykład: duże kolorowe obrusy, krucyfiksy, medaliki, obrazki i t. p., dla otrzymania których biedne dzieci dokazywały niemal cudów, ucząc się z niezwykłym zapałem. Zresztą domy ich potrzebują jakiegokolwiek religijnego godła, gdyż są to jeszcze mieszkania zupełnie pogańskie. Rodzice biednych tych dzieci są także jeszcze poganami, i chociaż pozwalają na to, aby ich córki uczyły się w naszej szkole, sami jednak nie przychodzą nigdy do kościoła. Powinnybyśmy ich odwiedzać w ich własnych domach, lecz ponieważ piesza wędrówka pod palącymi promieniami słońca częstokroć nabawia nas febry, nie mamy zaś pieniędzy na opłatę tragarzy, nie możemy więc pomimo szczerych chęci, udać się na poszukiwanie większej ilości biednych pogan. Ach, czemuż nie mamy tych pieniędzy, które w krajach ucywilizowanych tak lekkomyślnie bywają trwonione na niepotrzebne podróże, stroje i za-

bawy. Ileż dobrego moglibyśmy za pomocą tych kwot zrobić dla drogich naszych dziewcząt. Miejmy nadzieję, że sam Pan Bóg powetuje to, czego my uczynić nie jesteśmy w stanie i bez naszego współdziałania da poznać nieszczęśliwym poganom dobroczynne światło prawdziwej wiary! Niejednokrotnie już mogłyśmy podziwiać działanie Jego łaski w uprzywilejowanych duszach.

Niech nam będzie wolno, Pani Hrabino, opowiedzieć w tej mierze historyę jednej z najmłodszych naszych nauczycielek, Maryi Magdaleny Kawelonjanahary, liczącej zaledwie lat 20. Jesteśmy prawdziwie zdumione tem wszystkiem, co Bóg zdziałał dla tej uprzywilejowanej duszy, którą bliżej nieco zdołałyśmy poznać.

Jako córka malgaskiego protestanckiego pastora, gorliwego pomocnika swego duchownego przełożonego, przybyłego tu na misye aż z Norwegii, Marya Magdalena Kawelonjanahary wychowywała się wraz z bratem i siostrą w religii swych przodków. W pensyonacie luterskim w Betafo zaczerpnęła ona trochę wiedzy, której niezmiernie była chciwą. Było to dziecię bardzo zdolne i inteligentne, a zarazem wytrwałe i stanowcze w swych postanowieniach, w odpowiedziach zaś swych bywała niekiedy prawdziwem *enfant terrible*. Pewnego dnia (gdy miała zaledwie lat 10), wychodząc ze świątyni, wzięła ojca za rękę i rzekła: „Powiedz mi prawdę, jaka jest różnica pomiędzy katolikiem a protestantem?“ Ojciec jej zdziwiony takiem pytaniem, odparł chłodno: „Naszym zwierzchnikiem jest Luter, a Głową katolików jest Jezus.“ „Któryż z nich jest większy?“ — zapytała znowu niezmieszana tonem ojca dziewczynka. „Ten, którego my się trzymamy.“ „Chciałabym bardzo poznać historyę każdego z nich.“ „Opowiadałem ci ją kiedyś i opowiem znowu, gdy wyrośniesz.“

Dziecię z podwójną pilnością zabrało się do nauki. Szybkie jej postępy skłoniły przełożonych do tego, że już w piętnastym roku życia powierzono jej kierunek protestanckiej szkoły. Z wielkiem też powodzeniem uczyła dziatwę najprzód w Betafo, a potem w sąsiednich okolicach. Prawdziwa jednak historya założycieli dwóch Kościołów, zawsze leżała jej na sercu. Nie śmiała wszakże pytać o nią ojca, bo szyderstwa jego i tajemnicza mina, odbierały jej odwagę. Nie pomijała atoli żadnej sposobności, aby choć trochę się oświecić i gorąco pragnęła poznać prawdę.

Pewnego razu, będąc u rodziców podczas wakacyj, zaczęła szperać w *sobika*, czyli w dużym koszu, w którym się przechowywały książki i znalazła przypadkiem dziełko pod tytułem: *Prawdziwa historya Lutra*. „Nareszcie mogę zadowolnić moje pragnienie!“ — zawołała do siebie, ale odczytawszy parę razy tę książkę, rzekła: „Co za dziwny człowiek z tego Lutra! Dość już tego, odtąd całem sercem będę katoliczką. Poznałam już teraz prawdę i pragnę, bądź co bądź, zostać zbawioną. Jezus Chrystus będzie odtąd moim Zwierzchnikiem, innych zaś nie chcę.“

Po przeczyteniu życiorysu Lutra, przyszła kolej na *Dzieje Apostolskie*, które dokonały zupełnego jej nawrócenia. „Teraz — rzekła do siebie — muszę otwarcie rozmówić się z ojcem i może Pan Bóg mi pozwoli przekonać go o prawdzie. Przeczuwam jednak, że okropna czeka mnie walka, ale myśl o Chrzcie świętym, użyczy skrzydeł mej duszy.“

Kilkakrotnie więc próbowała poruszyć powyższą kwestyę, ale zawsze napróżno, ojciec bowiem odpowiadał jej tylko brutalnemi obelgami, lub okrutnemi groźbami. Wreszcie pewnej niedzieli biedna dziewczyna uciekła z domu rodzicielskiego i przyszła do nas, błagając, abyśmy jej udzieliły u siebie schronienia, ponieważ pragnie zostać katoliczką. Opowiedziała nam też całą swą historyę, my zaś zaczęłyśmy skądinąd zasięgać o niej wiadomości i śledzić ją bacznie na każdym kroku, aby się przekonać, czy nawrócenie jej jest szczerem. W przeciągu dwuletniej jej pracy u nas, jako nauczycielki, najprzód w Betafo, a następnie w Antsirabie, nigdy postępowanie Maryi Magdaleny nic nie pozostawiało do życzenia. Z początku nie powierzałyśmy jej lekcyj katechizmu z obawy, aby pomimo najlepszych chęci, nie popełniła jakichkolwiek błędów w wykładzie tego przedmiotu, lecz zapał, z jakim uczyła się sama świętej naszej wiary, prosząc nas o objaśnienia we wszelkich kwestyach, nasuwających jej pewne trudności i czytając w wolnych chwilach najlepsze katolickie dzieła, przetłómaczone na język malgaski, pozwoliły jej niebawem uczyć innych katechizmu i to z niemałem powodzeniem. Z wielką energią zbija ona wobec swych uczenic rozmaite błędne zasady protestantyzmu, które zna lepiej, niż ktokolwiek inny. Objaśnienia jej są również zajmujące, jak pouczające, umie ona bowiem wzruszyć i przekonać swoje słuchaczki, obok prawdziwego zaś życiorysu Lutra opowiada także często dzieje własnego nawrócenia. Stara się również gorliwie o nawrócenie członków własnej rodziny, pisując do nich listy, prawdziwie apostolskim nacechowane duchem. Matka jej i brat, którzy ją niekiedy odwiedzają, zaczynają już przechylać się na stronę prawdy, tylko ojciec jest nieubłaganym. Dowiedziawszy się o przejściu córki na łono katolickiego Kościoła, poruszył on wszelkie sprężyny, aby ją sprowadzić do siebie. W tym celu wysłał do niej kłamliwy list, donosząc, że matka jest niebezpiecznie chorą i że pragnie po raz ostatni ją zobaczyć. Biedna dziewczyna uwierzyła temu i pośpieszyła do domu rodzicielskiego, przeczuwając jednak sceny, jakie ją tam czekały. Zobaczywszy, że córka jego, stosownie do zwyczaju, przyjętego przez naszych chrześcijan, ma na szyi różaniec, zerwał go jej ojciec i wyrzucił, poczem oświadczył Magdalenie, że jeżeli nie zechce zostać żoną pewnego protestanta, z którym na trzy lata przedtem była zaręczoną, to ją wydziedziczy i nie pozwoli po śmierci złożyć jej zwłok w grobie rodzinnym, co u Malgaszy za największą uchodzi hańbę. Marya Magdalena wszakże nie zmieszała się wcale, owszem, z zupełnym spokojem odpowiedziała ojcu, iż woli wszelkie kary, niż małżeństwo z protestantem. Potem uciekła znowu w nocy i do nas wróciła. Niestety, ojciec zapisał już jej związek małżeński w aktach cywilnych tak, że biedna dziewczyna nie mogła się już cofnąć. Wtedy ojciec przybył sam do nas z narzeczonym Magdaleny. domagając się jej powrotu. Bohaterska dziewczyna postanawia więc nawrócić swego narzeczonego. Wykazuje mu przeto tak wymownie błędy, w których ciemności był dotąd pogrążonym. wzrusza go do głębi swojemi słowami i tak trafia mu do przekonania, że młodzieniec przyrzeka nawrócić się na katolicyzm. Obietnice jednak nie zadawalniają poczciwej Maryi Magdaleny, lecz żąda ona stanowczo, żeby narzeczony zamieszkał u Ojców, gdzie rzeczywiście obecnie się znajduje,

gdy tymczasem poczciwa przyszła jego małżonka dopomaga nam codziennie w nauczaniu licznej naszej dziatwy w Betafo. Na Boże Narodzenie przystąpiła ona do pierwszej Komunii św. z prawdziwie anielską pobożnością. Gdy jej narzeczony, oświeciwszy się należycie w wierze, otrzyma Chrzest św., wówczas jeden z Ojców pobłogosławi małżeński ich związek, poczem oboje poświęcą całe swe życie nauczaniu naszych wiernych i staną się nader pożytecznymi dla nas pomocnikami. Nie zapominajmy także, Czcigodna Pani Hrabino, o mających być ochrzczonemi, na żądanie Pani, dzieciach; chrzest ich już wkrótce się odbędzie, w przyszłym zaś naszym liście prześlemy trochę szczegółów o nich.

Proszę przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, hołd najgłębszego mego szacunku i zapewnienie o mej najgłębszej wdzięczności.

Najniższa sługa w Chrystusie
Siostra Saint Jean Berchmans.

Drobne wiadomości misyjne.

Landana (Kongo portugalskie). W. O. Rousset pisał do nas dnia 6 marca:

„Mam zaszczyt pisać dziś do Pani Hrabiny, ale, niestety, po to, aby zasmucić Jej serce nader bolesną wieścią, że *poczciwy O. Roscalon już nie żyje!* Umarł on dnia 22 lutego o 3 godzinie po południu Gorączka tyfoidalna w przeciągu dni kilku wtrąciła go do grobu. Podczas choroby drogi nasz zmarły odznaczał się wzorową rezygnacyą, posłuszeństwem i pobożnością. Zasnął spokojnie w Panu, bez konania i najmniejszej trwogi, wycieńczony do najwyższego stopnia przez gorączkę, której nawet injekcye hipodermiczno-chinowe usunąć nie zdołały. Zachowawszy aż do ostatniej chwili zupełną przytomność umysłu, oddał wreszcie Bogu piękną swoją duszę.

Zdaje się w ogóle, iż ręka Pańska zaciążyła nad nami Nie ochłonęliśmy jeszcze z bolesnego wrażenia, jakie na nas wywarła śmierć O. Rascalon'a, gdy się już objawiły dwa nowe wypadki choroby. Ofiarą ich są O. Espinasse, przełożony w Landanie i Brat Quintien, stolarz nowego kościoła, których gwałtowna gorączka od dni kilku przykuwa już do łóżka. Wielebny O. Magelhaes, prefekt apostolski, przybył do nas natychmiast, aby nas pokrzepić i pocieszyć. Miejmy nadzieję, że Bóg nie zażąda od nas nowych ofiar, ale nie nasza. tylko Jego wola niech się stanie!

Nsambya—Uganda. O Jackson z Mill-Hill, dziękuje serdecznie za otrzymane kalendarze i obiecuje nawzajem odprawić Mszę św. za żyjących i zmarłych dobroczyńców. Niedawno temu został on wezwany do Nsambyi, aby tam uczyć dwóch katolickich książąt. Sześcioletni tamtejszy król i młodszy jego brat są protestantami, dwaj inni książęta katolikami, a jeden książę mahometaninem.

Ojcowie z Mill-Hill posiadają w Ugandzie wiele stacyj misyjnych, z których pewna część zaledwie trzy razy w przeciągu roku może być zwiedzaną przez kapłanów. W drugorzędnych stacyach katechista krajowiec uczy mieszkańców religii, aż dopóki nie nauczą się oni wybornie na pamięć całego katechizmu, poczem muszą oni udać się na sześć miesięcy do jednej z głównych stacyj misyjnych, aby tam kształcić się dalej i oświecać się w wierze pod kierunkiem kapłana. Zdawszy pomyśnie dwa egzamina, których okropnie się boi, murzyn otrzymuje Chrzest św. Obecnie mamy już w naszym wikaryacie około 11.000 chrześcijan.

Krajowcy tamtejsi cierpią na bardzo niezwykłą chorobę, zwaną „mongata" czyli „chorobą snu." Ktokolwiek zostanie nią dotknięty, ten po upływie czterech lub pięciu miesięcy niechybnie umrzeć musi. Liczni lekarze, przysłani przez króla angielskiego, nie odkryli jeszcze na nią skutecznego środka.

Zanzybar. „Zakłady nasze czynią szybkie postępy — pisze O. Lutz z Kongregacyi Ducha Świętego i Najświętszego Serca Maryi. — Budujemy obecnie dom dla 150 nieszczęśliwych, ranami okrytych ludzi, oraz dla 56 trędowatych, których pielęgnowanie powierzył sułtan Siostrom Józefitkom z Cluny.“

O. Lutz dziękuje w imieniu Jego Przewielebności X. Biskupa Allgeyera za otrzymaną kwotę 908·09 koron, użytych stosownie do swego przeznaczenia na wykupienie biednych.



Tragarz afrykański.

Tragarze są w portowych miastach afrykańskich bardzo cenionymi i poszukiwanymi ludźmi, gdyż transport pakunków w głąb kraju, nader wielkie przedstawia trudności i tylko silni, muskularni mężczyźni mogą być do niego użyci. Nie należy się więc dziwić, jeżeli niekiedy za przeniesienie jakiejś skrzyni do miejsca przeznaczenia tragarz żąda od 200 do 300 franków zapłaty. Nie jest to bynajmniej za wiele, jeżeli zawiera ona potrzebne, albo nawet niezbędne rzeczy dla misyonarza, których na miejscu za żadne skarby świata dostać niepodobna. Cóż jednak powiedzieć o rzeczach, które mu żadnego nie przynoszą pożytku? Aby więc oszczędzić misyonarzom niepotrzebnych wydatków, należy przesyłać dary nie wprost do Afryki, ale do Sodalicyi św. Piotra Klawera, jako najlepiej poinformowanej o życzeniach i potrzebach misyonarzy.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 19 listopada. Czwartek.* W ciągu trzech dni mieliśmy burze: ulewy oberwanie się chmur przypominające i wicher. W razach takich przychodzi na myśl, ilu to dzielnych misyonarzy i Sióstr misyonarek w tym samym czasie, gdy my tu zabezpieczeni, stały grunt mamy pod stopami, w chwiejących się statkach powierza się burzliwemu morzu, by dojść do pogan dla opowiadania Ewangelii.

Dnia 25 listopada. Środa. Dziś zrana rozeszła się wieść żałobna o nagłej śmierci Biskupa - misyonarza Anzer'a ze Stowarzyszenia „Słowa Bożego.“ Atak apoplektyczny położył koniec jego czynnemu życiu.

I mnie wiadomość ta silnie wzruszyła. Gdyśmy 16-go b. m. były obecne podczas uroczystości objęcia przez Kardynała Katschthaler'a *S. Tommaso in Parione,* uderzyła mię obok kardynalskiego tronu imponująca we fioletowej szacie postać Biskupa-misyonarza. Rysy twarzy były mi tak znane, ale nie wiedziałam czyje być mogły. Długo jeszcze później o tym przedmiocie myślałam, gdy gazety przyszły mi w pomoc: był to Msgr. Anzer. Widziałam go przed laty 17-tu w 1886 roku, wprędce po jego biskupiej konsekracyi, przebywając jeszcze na Toskańskim Dworze w Salzburgu, gdzie mu audyencyę u Wielkiej Księżny Toskańskiej ułatwiłam. Dzielny misyonarz w chińskim stroju niemało mię wówczas zajął. Przy pożegnaniu zapytałam Biskupa, kiedy się też spotkamy: — „Ach — odrzekł z uśmiechem — w raju! W Europie już mnie pani nie zobaczy więcej.“ Śmierć Jego wielką jest stratą dla misyi południowego Shantongu, którą z godną podziwu przezornością przez długie kierował lata.

Dnia 26 listopada. Czwartek. Stosownie do rozporządzenia Św. Kongregacyi Obrzędów, w dniu dzisiejszym była obchodzoną po raz pierwszy w tym roku uroczystość *św. Jana Berchmansa* w kościele *S. Ignazio,* gdzie święte Jego spoczywają zwłoki, dlatego też z niezwykłą obchód ten odbył się wspaniałością. O. Zocchi S. J. miał kazanie.

Po południu tegoż dnia, zwłoki Biskupa Anzer'a zostały pochowane na cmentarzu niemieckim *Campo Santo.* Piękne miejsce spoczynku dla ciała zużytego na służbie szerzenia wiary Biskupa-misyonarza....

Dnia 3 grudnia. Odwiedziny czcigod. Brata Cypryana de Sampton, M. Cap. W styczniu zamierza on wrócić do swej misyi w Berberach, a chociaż jeszcze nie wzmocnił się dostatecznie, pali go pragnienie wyjazdu.

Dnia 5 grudnia. Dziś otrzymałam od Kongregacyi Obrzędów z tak wielkiem utęsknieniem oczekiwane pozwolenie przechowywania Najśw. Sakramentu w naszej domowej kaplicy. Niestety, jednak cyboryum jeszcze nie gotowe, tak, iż zmuszone jesteśmy zdobyć się na cierpliwość do chwili, w której Pan nieba i ziemi stale pod dachem naszym zamieszka. Z podwójną też gorącością ducha błagać możemy w tym czasie łask, w adwencie: „Spuśćcie rosę, niebiosa, obłoki, spuśćcie z dżdżem Sprawiedliwego! Otwórz się ziemio i wydaj Zbawiciela!....“

Dnia 8 grudnia. Święto Niepokalanego Poczęcia było dzisiaj w kościołach rzymskich ze szczególną obchodzone uroczystością, najwspanialej oczywiście w Bazylice *Santa Maria Maggiore,* gdzie zrana odbyła się Komunia generalna (uczestnicy pielgrzymki Toskańskiej, bawiącej tutaj, wzięli w niej udział), a o godzinie 10 Kardynał Vincenzo Vanutelli miał Mszę św. przy tak zwanym „altare papale.“ I myśmy doznały radości w to święto. Znany dobrze w Austryi O. Redemptorysta z pobliskiego klasztoru św. Alfonsa, wygłosił nam wspaniałą mowę o dziewictwie. Temat tak odpowiedni do dnia dzisiejszego...

Dnia 10 grudnia. Uroczystość przeniesienia św. Domku do Loreto. — Dziś zrana w kaplicy naszej domowej, ofiarowała się, jako eksternistka Sodalicyi. Polka, która już od kilku lat gorliwie dla nas pracowała i szczególnie w filii

Wiedeńskiej dobrze jest znaną. Cieszymy się z tego bardzo, pierwsza to bowiem eksternistka z serca Polski, mamy też nadzieję, że kiedyś wiele uczynić będzie mogła dla rozszerzenia działalności naszej misyjnej w swej ojczyźnie.

Dnia 15 grudnia. Odwiedziny Wiel. O Augier'a, Superyora generalnego Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, w towarzystwie Prokuratora Domu rzymskiego tegoż Stowarzyszenia. Zainteresował się Wiel. O. wiadomością, że jeden z jego synów (O. Hermandung) znajduje się właśnie obecnie w ułatwionej mu przez nas podróży po Austryi i Bawaryi w celu wygłaszania odczytów.

Dnia 16 grudnia. Wizyta Najprzewielebniejszego X. Biskupa Geyer'a, nowomianowanego apostolskiego Wikaryusza Sudanu, będącego tu w przejeździe do Chartumu.

Dnia 18 grudnia. Dziś po południu przybył posłaniec z Watykanu i wręczył nam upragniony bilet zapewniający audyencyę prywatną u Ojca św. jutro o godz. 11 zrana. Czy też radosne oczekiwanie dnia jutrzejszego zasnąć nam dozwoli?.....

Dnia 19 grudnia. Wracamy właśnie, radością promieniejące, z Watykanu; postać Ojca św. stoi jeszcze przed naszemi oczami, Jego pełne słodyczy słowa brzmią jeszcze w uszach naszych. Niejeden, co spotkał się z Zastępcą Chrystusowym doświadcza podobnych uczuć, jakich św. Teresa i inne łaskami udarowane dusze doznawały po Komunii św. Zaledwie ta Święta (według słów Jej własnych), Pana nad pany pod postacią chleba przyjęła, już paląca budziła się w niej tęsknota przyjęcia Go znowu.

A ja? Kiedy też jeszcze do Ojca św. dostąpię.

M. T. L.

„Maria Sorg“ („N. P. Wspomożycielki“) koło Salzburga. — *Dnia 18 grudnia.* Wiel. O. Hermandung O. M. J., misyonarz z posiadłości niemieckich w południowo-zachodniej Afryce, przybył dziś z dwoma małymi murzynkami, Józefem i Aloizym, do „Maria Sorg.“ Mali czarni zaaklimatyzowali się tu prędko, szczególnie w naszej drukarni, której maszyny niesłychanie ich zajmowały.

Dnia 20 grudnia. O godz. 4 po południu miał miejsce uorganizowany przez nas odczyt w „Kursaal'u“ salzburskim. Zebranie to cieszyło się niezmiernem powodzeniem. Jej C. K. Wysokość Arcyksiężna Germana w towarzystwie Damy Dworu, hrabiny Dürkheim, zaszczyciła je także swą obecnością. — Wielka sala i galerye były przepełnione. W najwyższym stopniu zajmujący odczyt Wiel. misyonarza O. Hermandung'a, oraz mowa zamykająca posiedzenie X. Profesora Rieder'a, zyskały wielki poklask. Jak wszędzie, tak i tu, wywołali też obaj mali murzyńscy towarzysze prelegenta wśród obecnych, zapał głośno się objawiający.

Dnia 21 grudnia. Dziś o godz. 9 przed południem, Wiel. misyonarz w sali naszej w „Maria Sorg“, porywającą miał przemowę do Zgromadzenia. Mali murzyni, Józef i Aloizy, zabawiali nas i tym razem jeszcze swym dziecięcym, wesołym szczebiotem. Po południu tegoż samego dnia, opuścił nas Czcig. misyonarz ze swymi czarnymi towarzyszami, dziękując radośnie za obfite w błogosławieństwo skutki swej z odczytami związanej podróży, i zapewniając, że szczególnie cicha, ale tak pełna życia działalność misyjna w „Maria Sorg“, na zawsze zapisała mu się w pamięci.

Medyolan. Chociaż Sodalicya nasza jest tu dopiero w zawiązku, mamy jednak ciągłe dowody, że Pan Bóg tu nas mieć pragnie. Ilość prenumeratorów wzrasta z dniem każdym, a w dodatku możemy zaznaczyć wiele rysów wspaniałomyślności i szlachetnej hojności. Tak naprzykład: pewna kobieta, zamiast sobie kupić suknię, ofiarowała nam 30 lirów. Godziny naszych robót rozpoczęły się przed dwoma tygodniami; wszystko szyjemy, lub haftujemy pilnie bieliznę kościelną, albo robimy do niej koronki szydełkowe.

Filia w Monachium. *Dnia 5 grudnia.* Filia nasza miała tę wielką przyjemność, że mogła powitać pewnego czcigodnego misyonarza. Wiel. O. Hermandung O. M. I. z południowo-zachodnich posiadłości niemieckich w Afryce, przybył na zaproszenie Sodalicyi św. Piotra Klawera do Monachium, aby za pośrednictwem kilku odczytów prowadzić wraz z nami propagandę na korzyść biednych i potrzebujących wsparcia misyj afrykańskich. Zacnemu temu misyonarzowi towarzyszyło dwóch sympatycznych małych murzynków, Józefa i Aloizego, z których jeden dopiero niedawno temu otrzymał Chrzest św. w misyjnym domu Hünfeld pod Fuldą i którego matką chrzestną jest Jej Wysokość Ks. Heska.

Dnia 6 grudnia w niedzielę urządziłyśmy w wielkiej sali domu św. Józefa przedstawienie na korzyść misyj afrykańskich. Śliczny i wzruszający dramat p. t.: „Klęska głodowa w Afryce“ („Die Hungersnot in Afrika“), odegrany po mistrzowsku przez panie, wywołał ogólne współczucie. Wiele oczu zwilżyło się łzami. Że się zaś nie skończyło na samem tylko wzruszeniu, tego dowiodła składka, zebrana przez dwóch murzynków, Józefa i Aloizego, po odczycie czcigodnego misyonarza.

Z wielkiem uznaniem został przyjęty odczyt W. O. Hermandung'a, który ze swymi murzynkami po prawej i lewej stronie potrafił obudzić zapał i sympatyę nietylko dla dalekiej Afryki, ale także i dla naszej Sodalicyi.

Atoli murzynkowie sprawili nam również przyjemność, wygłaszając kilka wierszyków. Na zakończenie przedstawiono trzy żywe obrazy, mianowicie: „Boskie Serce Jezusa ukazujące się św. Piotrowi Klawerowi“ — „Św. Piotr Klawer karmiący zgłodniałych murzynów“ i „Najśw. Panna, Zbawienie Afryki.“ Powitano je licznymi oklaskami. *T. G.*

Echo z Afryki. Rok XII. Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·20. Dla Rossyi 1 rb. Administracya: Kraków, Starowiślna 15.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Nadesłane przedmioty:

Przez OO. Jezuitów: p. Leokadya Kłossowska: od pani Mazurkiewicz obrus dla O. Beyzyma, kilkanaście różańców, dużo marek zużytych, drobiazgi, kilka roczników „Echa z Afryki“ z 1901 i 1902 roku; p. Marya Borgula: dwie paczki z obrazkami i sporą ilość illustrowanych kart pocztowych zużytych; p. Dąbrowska: paczkę marek zużytych, 2.200 sztuk marek zużytych od Urszuli Leśnickiej; przez p. Bronisławę Ciechanowiecką: p. Grassylda Dubiago: 1° koszyk z rzeczami, mianowicie: parę metrów satyny pąsowej, 3 metry płócienka różowego, 4 lalki, 2 flakony, dużo starej bielizny płóciennej dla O. Beyzyma, zużyte ubrania, guziki etc.; 2° pudło z paciorkami, różańcami, wielką ilością marek zużytych, kawałkami materyi etc.; 3° duży pakiet z zużytemi ubraniami; WW. SS. Karmelitanki z Łobzowa: 3 pudła zużytych marek; p. Józef Kostka: różaniec z krzyżem z relikwiami, trochę zużytych marek i piór; p. Anna Klichówna: pakiet obrazków; przez hrabinę O'Rourke: X. Pabisiewicz od ofiarodawczyń: pani Sztajnduckert, panny Kochańskiej, pani Wasilewskiej, panny Kuczyńskiej, panny Zawiślak, panien Brzózy: 10 sukienek dla dzieci murzyńskich, 5 fartuszków, koszulki dziecinne, parę łokci koronki szydełkowej, klamrę do kapy kościelnej, obrazki, różańce, medaliki i dużo kawałków materyi; SS. Dominikanki na Gródku w Krakowie: dużo zużytych marek i trochę obrazków; p. Piotrowski: pudełko zużytych marek; X. Pietrzkiewicz: 6.500 sztuk zużytych marek; p. Giaro: 3 koperty zużytych marek, różaniec, medaliki, krawatkę, pasek, guziki; p. Marya Oborska: naszyjnik ze złotego dżetu.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: p. Marya Jastrzębska: dusze zmarłych; G. D.: nawrócenie syna; B. R.: nawrócenie Szymona, i poprawę swego zdrowia.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Intencye mszalne.

Szanownym Czytelnikom *Echa* i Dobrodziejom misyj podajemy do wiadomości, iż intencyj mszalnych **niżej** 1 rubla, 2 marek, 2 koron (za jedną Mszę) misyonarzom wysyłać nie możemy. Ofiary np. 20 lub 30 kop. „na Mszę“ mogą być tylko uważane jako **przyczynki.** Także Mszy **śpiewanych** jako i **całunowych** wysyłać **nie** możemy.

UWAGA!

Wszelkim żądaniom druków i t. p., staramy się czynić zadość jak najpunktualniej; jeżeli zatem ktokolwiek tychże w ciągu 15-tu dni nie otrzyma, niech będzie łaskaw zaraz nas zawiadomić, byśmy mogły upomnieć się na poczcie.

Filia Sodalicyi Św. Piotra Klawera,

Kraków, Starowiślna 15.

Sodalicya św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rezydencye:

RZYM, via Giov. Lanza 129; **SALZBURG** (dom misyjny Maria Sorg); **WIEDEŃ,** Baeckerstrasse 20; **TRYEST,** via Fontanone 4.

Sodalicya Św. Piotra Klawera wzięła swój początek w Rzymie dnia 29 kwietnia 1894 roku, w którym to dniu Ojciec św. Leon XIII na prywatnej audyencyi upoważnił wyrażnie hrabinę Maryę Teresę Ledóchowską do jej założenia. W ośm lat potem, dnia 7 lutego 1902 roku, otrzymała Sodalicya od Stolicy Apostolskiej za pośrednictwem Świętej Kongregacyi Propagandy, pod której kierunkiem się znajduje, tak zwany „dekret pochwalny“, a ustawy jej zostały potwierdzone *ad modum experimenti.*

Celem Sodalicyi jest ratowanie dusz afrykańskich murzynów, odkupionych najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Dla osiągnięcia tego celu, członkowie Sodalicyi nie udają się do samej Afryki, ale wspierają *z oddali* wszystkie afrykańskie misye bez wyjątku, dostarczając im za pomocą dobrze zorganizowanej i ciągłej działalności zarówno w słowie, jak w piśmie, niezbędnych środków do ewangelizacyi czarnego kontynentu.

Jądro Sodalicyi tworzy żeńskie Zgromadzenie, wspierane przez eksternistów i eksternistki, zelatorów, lub zelatorki, różnymi sposobami: pracą, jałmużną na cele Sodalicyi, rozszerzaniem „Echa“ i t. d. Członkowie tego Zgromadzenia, czyli tak zwane Sodaliski (albo raczej *misyonarki-pomocnice* dla Afryki), mają za pierwsze i główne swe zadanie własne udoskonalenie, jak również współpracownictwo w nawróceniu Afryki.

Oby więc szlachetne i pełne poświęcenia się dziewice, które z gorącej miłości ku Bogu i opuszczonym duszom pragną oddać się całkowicie ratowaniu tych ostatnich, wstępowały do Sodalicyi i obrały w niej sobie apostolskie powołanie „misyonarki-pomocnicy dla Afryki.“ Każda, która do niej wstępuje z prawdziwem powołaniem, dorzuca jakby kamyk do wielkiego i miłego Bogu gmachu! Żniwo jest obfite, ale robotników (t. j. robotnic) mało!“

Panienki bardzo starannie wykształcone i władające kilkoma nowożytnymi językami, najbardziej są pożądane. Drukowane ogłoszenia bywają na żądanie bezpłatnie dostarczane. O bliższe szczegóły zwracać się należy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi, hrabiny Maryi Teresy *Ledóchowskiej w Rzymie,* via Giovanni Lanza 129, albo do kierowniczki filii krakowskiej *Kraków,* ul. Starowiślna 15.